ROK II. Nr. 20.

MŁODA MATKA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT SIEDMIU

POPIERANY PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

DRUGI ZESZYT PAŹDZIERNIKOWY 1928 r.



TAK BAWIĄ SIĘ DZIECI W OGRODZIE JORDANOWSKIM W WARSZAWIE.

MACIERZYŃSTWO JAKO ZAWÓD*)

Sz. Panie i Sz. Panowie. W chwili gdy przemawiam obraduje na ziemiach Polskich 1500 komitetów Tygodnia Dziecka w świątecznym nastroju. Wybaczcie mi, że zamącę ten świąteczny nastrój dnia dzisiejszego, że wniosę pewnie rozdźwięk, używając określenia prozaicznego, mówiąc o macierzyństwie jako o zawodzie. Czyniąc tak, spełnię tylko przykry nakaz życia. Macierzyństwo było bowiem traktowane dotychczas przeważnie jako piękna cnota opromieniona ciepłemi, barwnemi promieniami uczucia i sztuki.

Ileż to razy artysta malarz odtwarzał nam rzewny wzrok matki, spoczywający na małej umiłowanej główce śpiącego niemowlęcia. Ileż to razy rzeźbiarz kuł w twardym marmurze miękki ruch rąk wyciągniętych ku dziecku. Ileż razy poeta opiewał bezgraniczną miłość matczyną, a historyk snuł nić eposu o matkach herosach.

Zbyt mało natomiast było dotychczas mowy o tych matkach, które ukształtowały swój stosunek do dziecka, kierowane nie bezwiednym nakazem serca, lecz świadomym musem rozsądku, które znalazły w sobie siłę zerwać tradycyjną nić miękkości i pójść drogą twardego obowiązku względem dziecka, — o matkach, które nie ograniczyły się do kilku zdawkowych maksym o wychowaniu, lecz rozpoczęły ciężką pracę wychowania od siebie samej, które zrozumiały, że macierzyństwo, to nie przypadek lecz zawód, — zawód nakładający ciężki obowiązek, zawód wymagający wielkiego przygotowania.

Sz. Panie i Sz. Panowie! Mamy tygodnie: akademika, lotnictwa, obrony przeciwgazowej, żeglugi morskiej i rzecznej, tydzień spółdzielczości, — doczekaliśmy się tygodnia dziecka. Te tygodniowe święta mają na celu zwrócić naszą uwagę na pewne odcinki naszego życia społecznego i państwowego i należy przyznać, że te tygodnie spełniają swe zadanie coraz lepiej. Społeczeństwo poczyna rozumieć, że akademik, to nietylko sympatyczny wesołek skory do żartów i psot, że młodzieniec ów ma swoje potrzeby zawodowe, że należy zorganizować dla niego życie tak, by w okresie akademickim mógł się jak najwięcej dla swego przyszłego zawodu nauczyć. Społeczeństwo poczyna rozumieć, że sprawa lotnictwa, to nietylko sprawa drobnych składek dla zakupu kilku olbrzymich srebrnopiórych ptaków powietrznych, lecz sprawa wykształcenia licznego zastępu ludzi wyćwiczonych dokładnie w swym niebezpiecznym zawodzie. że sprawa Obrony Przeciwgazowej, to sprawa wieloletnich głębokich studjów zawodowych, że sprawa żeglugi morskiej i rzecznej, to olbrzy-

---

*) Mowa wypowiedziana na uroczystej Akademji I-go „Tygodnia Dziecka“ w dniu 16. IX. 1928 r. w sali Filharmonji Warszawskiej.

mia praca licznej rzeszy, doskonałych zawodowców, że niedość osadzić pierwszego lepszego poczciwego niedołęgę pod szyldem ze wzniosłym napisem „Chrześcijańska Spółka Handlowa“, by zrealizować tak ważną sprawę, jaką jest sprawa spółdzielczości.

Społeczeństwo dochodzi coraz bardziej do przekonania, że prawidłowy bieg życia społecznego, opiera się nie na dyletantach, lecz na fachowcach. Zawodowe wiadomości są wymagane we wszystkich dziedzinach życia, nawet w hodowli nierogacizny i drobiu. Sądzę, że nie będę potrzebował udawadniać ich potrzeby w tak ważnej dziedzinie, jaką jest hodowla dzieci. Przejdę więc do następnego punktu zagadnienia, — do zagadnienia, jak i gdzie należy zawodowo kształcić przyszłe matki nasze.

Odpowiedź będzie prosta. Zawodowe wiadomości z dziedziny macierzyństwa musi dać kobiecie szkoła.

W tem miejscu i przy tem twierdzeniu napotykam zwykle na protest p.p. pedagogów szkolnych. — „Dzieci są przeciążone pracą programy szkolne są i tak niezwykle przeładowane, niepodobna więc ich jeszcze powiększać“.

Słusznie, programów szkolnych nie należy rozszerzać, należy je tylko całkiem przekształcić. Proszę nie uważać tego, co powiem w tej chwili, za silenie się na dowcip niegodny tak wysokiego audytorjum, ale doprawdy, gdy przyglądam się programom szkolnym, gdy staczam walki z ich twórcami, przypomina się mi owa szanowna staruszka, która jadąc w podróż gotowa jest zabrać ze sobą swój cały dobytek. Wszystko jest jej potrzebne, niczego nie pozwala wykluczyć. Tymczasem wnuk owej biednej starowiny. współczesny człowiek, udaje się w podróż życiową z małą podręczną walizką, zabierając do niej tylko to, co w tej walizce udało się zmieścić.

Uprawiając zawód pedagoga w pewnej dziedzinie, łapię siebie nieraz na gorącym uczynku na przewinieniu, które popełniam, nauczając młodzież pewnych rzeczy z temi szczegółami, jakich mnie przed 30 laty uczono. Zapominam, że to, co wtedy wydawało się być faktami pierwszorzędnej wagi, zmalało po tych latach 30 do rzędu drobnych fakcików i że popełniam błąd, przeładowując umysł ucznia drobnemi szczególikami i utrudniając mu skupienie uwagi na rzeczach rzeczywiście ważnych.

Błąd, o którym wspominałem, nie jest moim osobistym błędem; jest on typowym błędem olbrzymiej masy pedagogów, którzy nie zdają sobie sprawy z potrzeby wykreślenia ze swego działu programu szkolnego przeżytków i potrzeby przegrupowania faktów pozostałych po tem skreśleniu. Dzięki temu niezrozumieniu historja przeistacza się w szkołach w chronologję, „królologję“ i „wojnologję“, literatura — w pstrą i drobiazgową mozaikę, botanika — w systematykę i t. p.

Krótki czas wyznaczony mi na odczyt dzisiejszy nie pozwala mi rozwinąć z zachowaniem należytego stopniowania mej myśli. Życzę tylko,

by Sz. Zgromadzenie zrozumiało mnie, że pragnę, by nie robiono z umysłu dziecka ani lamusu, ani archiwum, by tam, gdzie droga ducha ludzkiego jest naznaczona słupami z granitu, nie zatrzymywano się przy przydrożnych kołkach drobniejszych i nie nakazywano uczyć się, ile cali każdy z tych kołków jest długi, a ile jest gruby. Chcę, by społeczeństwo zrozumiało, że nie wiadomości czynią człowieka mądrym, lecz jego stosunek jego podejście do tych wiadomości. Bo mądry nauczyciel mądrego ucznia na paru faktach wielu mądrości nauczy, zaś głupi nauczyciel głupiego ucznia z tysiąca ksiąg niczego nie nauczy, aczkolwiek pozornie i jeden i drugi owe księgi sobie przyswajają.

Do czego zmierzam? Zmierzam do tego, by w programach szkolnych dla uczni pozostawić strukturę zasadniczą, usuwając szczególiki, a wtedy pozostanie w nich dużo miejsca na rzeczy zaiste ważne i niezbędne.

Sz. Panie i Sz. Panowie, pamiętacie te czasy, gdy budowano i urządzano mieszkania w ten sposób, że największy pokój przeznaczano na salon i ustawiano w nim najładniejsze meble. Salon był pretensjonalny, zimny, pusty. Dzieci st'aczano w najmniejszym, najgorszym pokoju. Dziecko było bowiem kopciuszkiem. Sz. Panie i Sz. Panowie pamiętacie może te czasy, gdy narzędziem pośredniczącem w nauce między dzieckiem i dorosłym była dyscyplina rzemienna. Dziecko było nietylko kopciuszkiem, było ofiarą. Sz. Panie i Sz. Panowie — pamiętacie może, że były czasy, gdy rodzący się ustrój kapitalistyczny zaprzęgał w swym triumfalnym pochodzie kilkuletnie dzieci na godzin 12 — 14 do warsztatów pracy. A gdy upadające od zmęczenia dzieciaki uwalniano od maszyn, wracały one do jeszcze niewystygłych barłogów, z których przed chwilą spędzono uprzednią zmianę do pracy...

Przepraszam Was Sz. Panie i Sz. Panowie za te ponure obrazy. Dam Wam w tej chwili obrazek weselszy, godny naszych czasów. Rzecz dzieje się w Anglji. — Policjant ruchem kijka wstrzymał rzekę pojazdów na ulicy wielkiego miasta i przeprowadza przez jezdnię małe dziecko. Pod obrazkiem napis „Jego Królewska Mość — dziecko".

Dziecko wkroczyło w swym majestacie do salonu życia. Otóż ja pragnę gorąco, ażeby dziecko w tym majestacie królewskim wkroczyło do szkoły, nie jako mały urzędnik do odrabiania zadań szkolnych, lecz jako jedno z tych zadań, by dziecko samo stało się punktem programu szkolnego, by dzieci nauczano o dzieciach.

Każdy pogląd może ulec krytyce. I mój pogląd może być skrytykowany. W każdym razie nie można zaprzeczyć, że lepiej by było, gdyby dorastające dziewczęta szkół naszych wiedziały mniej dokładnie, ile dopływów ma Missisipi lub Missuri, by natomiast zamyśliły się czasem poważnie nad tem, że mogą w przyszłości zostać matkami, że będą miały obowiązki względem swych dzieci

i że obowiązkom tym sprostają wtedy, gdy je będą traktowały z fachową, zawodową niemal znajomością rzeczy.

Nie mogę w tem miejscu z braku czasu omawiać szczegółów, jak ma wyglądać owe zawodowe kształcenie młodzieży żeńskiej na terenie szkoły. Rzucę tylko kilka myśli, by wskazać, jak wiele spraw oczekuje poważnego przygotowania się do nich.

Zapytam, dlaczego np. każdy rolnik przygotowuje po żniwach rolę dla nowego ziarna, by zabezpieczyć jak najlepszy plon z niego i dlaczego prawie żadna z kobiet nie rozumie tego, że ona jest tą rolą, z której przyszłe latorośle społeczne wyrosną?

Dlaczego przygotowanie się do urodzin dziecka ogranicza się nawet w t. zw. inteligentnych domach jedynie do szycia wyprawki dziecięcej, a rolą decydującą w tych przygotowaniach odgrywa nie kto inny lecz szwaczka?

Dlaczego kobieta, umiejąca przygotować najwyszukańsze smakołyki dla dorosłych, staje bezradna, gdy wypadnie jej przygotować najprostszą mieszankę dla jej własnego niemowlęcia?

Dlaczego matki kilkumiesięcznych dzieci chowanych w zamkniętych pokojach dowiadują się ze zdziwieniem, że należy wynosić niemowlęta na powietrze i tam trzymać możliwie jak najdłużej?

Dlatego, że kobieta - matka rządzi się uczuciem i sercem. Serce matczyne — to niewyczerpana skarbnica. Gdy mówię o sercu matki, przypomina mi się baśń bretońska o pewnym młodzieńcu, co się zakochał w pewnej złej dziewczynie. Dziewczyna zgodziła się oddać rękę młodzianowi, ale pod jednym warunkiem; że młodzian przyniesie jej jako dar ślubny serce wydarte z łona jego matki. I stała się rzecz potworna — młodzian zabił matkę, wydarł jej serce z łona i biegł, trzymając w dłoni to serce matki, jeszcze bijące, by je złożyć w darze owej dziewczynie bez serca. Gdy tak pędził brzegiem morza ku swej ukochanej, nastąpiła noc, rozszalała się burza. Biegnąc wzdłuż skalistego wybrzeża, młodzieniec pośliznął się na ostrych śliskich kamieniach, upadł i opuścił serce matczyne. A gdy przerażony zaczął go szukać, odezwał się głos do niego: „synku mój kochany, dziecię moje najdroższe, czyś czasem sobie czego złego nie zrobił“? — To mówiło do wyrodnego syna kochające serce matczyne.

Tyle poezji w starej klechdzie bretońskiej o miłości matczynej. Ale życiem rządzą nietylko poezja i serce, życiem rządzą rozsądek i proza. W myśl tej twardej prawdy życia zwracam się do Was matki, — zachowajcie poezję, opanujcie prozę.

Prof. Dr. Med. M. Michałowski.



MATKA WYCHOWAWCZYNI W STOSUNKU DO SWEGO STANOWISKA

Powszechnie uznanem jest, że gdy człowiek ma zająć jakieś stanowisko, musi posiadać pewne kwalifikacje, by sprostać powierzonemu zadaniu, że winien posiadać pewne właściwości, warunkujące możliwie doslonałe spełnienie przyjmowanych obowiązków. Warunki te są dwojakiego typu i możnaby je określić jako zewnętrzne i wewnętrze. Zwykle rozważane są wartości pierwszego rodzaju; rozstrzyga w tym wypadku otoczenie — ludzie, dający pracę; zaś wewnętrzne wartości rzadko kiedy są przedmiotem głębszego zastanowienia, a są one bardzo ważne i istotne.

Mówiąc o zewnętrznych warunkach, mam na myśli dyplomy, świadectwa i t. d.; nazywam je zewnętrznemi ponieważ dają się ująć w pewne formy konkretne, liczbowe, dostępne wszystkim; zaś pod warunkami wewnętrznemi rozumiem uzdolnienia specjalne, właściwości charakteru, poczucie odpowiedzialności, zrozumienie wartości swego stanowiska, oraz siły działania słowa — myśli — czynu.

Są to pewne dyspozycje psychiczne, wartości duchowe trudno uchwytne nawet nieraz dla tego, kto je odczuwa. Każde stanowsko wymaga tych pewnych zasadniczych cech charakteru, obok swoistych cech właściwych tylko danej pracy, bowiem każda ma swoją ważność. Niema stanowiska, o którem możnaby powiedzieć że jest małego znaczenia, niklego wpływu na otoczenie. Każden osobnik bez względu na to, czy ma do czynienia bezpośrednio z innym człowiekiem, czy z jakąś maszyną, — zawsze wywiera wpływ dodatni lub ujemny na innych ludzi. Czyn każdego człowieka, na każdem stanowisku pociągnąć może za sobą nieobliczalne, nieuchwytne, daleko sięgające zmiany w otoczeniu, w dobrym lub złym kierunku, zależnie od rodzaju czasu. Jeżeli zastanowimy się nad jaskrawemi faktami z życia kierowców różnemi środkami lokomocji, nad konsenkwencjami ich braku poczucia odpowiedzialności, braku zdawania sobie sprawy z ważności spełnianego obowiązku, widzimy dobitnie jakie poważne zmiany powodują w życiu ludzi, jak zasadniczo oddziaływać mogą i na los wielu istot związanych z ofiarami ich nieuwagi, niesumienności. Jeden ruch nieopanowany może odebrać komuś życie — uczynić kaleką — pozbawić dzieci opieki — spowodować ich upadek moralny i t. d. Skutki takiego czynu ogarnąć mogą wiele istnień, mogą iść jak fala, szeroko daleko, wszędzie czyniąc krzywdę.

Jakiekolwiek weźmiemy stanowisko, z jakiejkolwiek dziedziny życia zaczerpniemy przykłady widzimy, że

zawsze i wszędzie każdy czyn ma swoją ważność, wartość, swoją siłę działania i swoje następstwa. Palto ciepłe nie uszyte na właściwą porę, gwóźdź pozostawiony na drodze samochodu — spowodować mogą również czyjeś cierpienie fizyczne bądź moralne, zapoczątkować cały łańcuch zależności różnego typu, nieobliczalny nieraz i nieprzewidziany.

To są przykłady z dziedziny pracy fizycznej i tych kilka danych wystarcza, by uprzytomnić sobie ogromną odpowiedzialność ciążącą na każdem stanowisku; pozwala to również uświadomić sobie w pewnym stopniu, jak odpowiedzialność zwiększa się, gdy mamy do czynienia bezpośrednio z żywą istotą. Sprawę niesłychanie komplikuje różnorodność i złożoność czynników działania i przedmiotu oddziaływania. Wpływy rozprzestrzeniają się zarówno w dziedzinie życia fizycznego, jak i psychicznego i duchowego, w sferze widzialnej i sferze nieuchwytnej dla zmysłów, a również ważnej i silnie działającej. Taką właśnie subtelną, złożoną i nieobliczalną w skutkach — sięgającą w różne sfery życia — jest praca matki - wychowawczyni.

Wychowywanie jest to jedno z najtrudniejszych zadań życia, zarówno ze względu na właściwości samego przedmiotu oddziaływań, jak i ze względu na nieuchwytność i różnorodność czynników działania — no i oczywiście ze względu na cel, jaki sobie wychowawca stawia. Mamy do czynienia z istotą żywą, złożoną z duszy i ciała, a więc żyjąca w różnych sferach: w sferze fizycznej, psychicznej i duchowej; — ze stworzeniem b. subtelnem, wrażliwem, plastycznem, podatnem na wszelkie wpływy. Istota ta przynosi ze sobą pewne dane fizyczne i duchowe, pewne możliwości, które mogą się rozwinąć w ciągu życia lub nie, a zależeć to będzie w znacznej mierze od wychowania. Całość podlega prawom rozwoju, procesom dojrzewania, oraz działaniu czynników zewnętrznych.

Środki działania są wielce złożone i różnorodne, mogą być natury fizycznej, psychicznej i duchowej, różnią się siłą, jakością, są bezpośrednie i pośrednie, subtelne, złożone, proste, czynne, słowne, milczące, podpadające pod zmysły i nieuchwytne, widzialne i słyszalne — niewidzialne i niesłyszalne. Najsilniej, najskuteczniej i najtrwalej działa wychowawczyni całą sobą — swojem zachowaniem, myślami, uczuciem, nie tem, co mówi, a l e t e m c z e m j e s t, c z e m s t a r a s i ę b y ć. Ona wychowuje dziecko swemi dążeniami, marzeniami. Każda myśl matki, każde jej uczucie odbija się na psychice dziecka, jak pieczęć na wosku, zostawia ślad zła lub dobra — brzydoty lub piękna. Dziecko jest materjałem nadzwyczaj plastycznym, łatwo przyswajającym. Ponieważ intellekt jego jeszcze jest słabo rozwinięty, więc wpływ przez słowa jest minimalny, ono raczej przyjmuje, chłonie całym sobą; tak jak żyje powietrzem jego ciało fizyczne, tak jego psychika żyje atmosferą duchową, stworzoną przez wychowawców, przez otoczenie.

I to najsilniej, najtrwalej działa— ilustruje to stare przysłowie: „Czem

skorupka za młodu nasiąknie tem na starość trąci".

Wobec pogłębienia w dzisiejszych czasach wiedzy o psychice, wobec niejako odkrycia życia podświadomego — jeszcze bardziej komplikuje się kwestja wychowania, jeszcze wyraźniej rozumiemy i czujemy, ile może zależeć od tych nieuchwytnych, niewidzialnych czynników działania, od myśli i uczuć tłumionych lub niepokojących matkę — bądź dziecko. Życie wewnętrzne rodziców jest źródłem siły zdrowia moralnego, bądź rozkładu, zła, cierpienia; matka myślami swemi karmi dziecko duchowe, tak jak karmi mlekiem dziecko fizyczne.

Jasnem jest więc, ile krzywdy mogą spowodować rodzice, którym brak poczucia odpowiedzialności, poczucia ważności swego stanowiska, poczucia wartości siły — słowa, myśli i uczucia. Ile mocy zła, bądź dobra jest w ręku matek, w ich myślach, uczuciach! W mocy ich — zamknąć lub otworzyć dusze dzieci na działanie Boga — jedynego źródła Prawdy i Siły.

Dr. J. Szmydtówna.



O JĘCZMYKU*)

Do częstych chorób powiek należy jęczmyk. Jest to zropienie jednego z licznych gruczołków łojowych krawędzi powieki.

Zadaniem tych gruczołów jest zwilżanie rzęs tłuszczem i przeszkadzanie przelewaniu się łez przez krawędzie powieki. Każdy gruczołek stanowi jakby maleńką kieszonkę, w ścianach której wytwarza się łój.

Zetknięcie z kurzem i zawartemi w nim zarazkami, a szczególnie rozcieranie powiek — wetrzeć może do gruczołków łojowych zarazek i spowodować ropne zapalenie ich. Przejawia się to przez wystąpienie ropnia. Okolica zajętego gruczołka jest zazwyczaj przekrwiona i obrzmiała.

Po 2 — 3 dniach swego istnienia ropień taki pęka i opróżnia się na powierznię krawędzi powieki. Po kilku dniach następuje zupełnie wyzdrowienie.

Jednak, jak wiadomo, często jeden taki jęczmyk usposabia do powstania drugiego i są ludzie, którzy coraz to mają nowy napad jęczmyków na krawędzi powieki. W tych przypadkach wydalane zarazki wcierają się coraz do nowych gruczołków.

Do najczęstszych przyczyn jęcz-

*) pospolicie nazywają go jęczmieniem.

myka należy przedewszystkiem nieprzestrzeganie zasad czystości. Rozcieranie powiek brudnemi rękoma, lub chusteczką, która czasem służy nietylko do nosa, ale i do skurzania butów, lub obcierania ławki, nieraz przyczyni się do zakażenia krawędzi powiekowej i do powstania jęczmyka. Zresztą i w nosie jest też u każdego dość zarazków, która mogą się okazać szkodliwemi dla powiek i oka.

Złe widzenie pośrednio przyczynia się do powstawania jęczmyków. Źle widzącemu bowiem zdaje się, że mu coś przesłania oczy, i odruchowo je przeciera.

Stąd w przypadkach uporczywych nawrotów jęczmyka dobrze jest skierować dziecko do okulisty, a należyte szkła często ochronią od nawrotów tej uporczywej i przykrej choroby.

W zaczynającym się i rozwiniętym jęczmyku dobrze jest robić okłady z odwaru rumianku. Okłady te przyśpieszają wydalenie się ropy i wyleczenie.

Doc. Dr. med. Melanowski.



PIERWSZY OGRÓD JORDANOWSKI DLA DZIECI W STOLICY

Zmorą miljonowej stolicy Polski był dotąd zupełny brak terenów dla dzieci. Nieliczne parki śródmieścia przetłoczone dorosłymi ludźmi w najmniejszym stopniu nie odpowiadają potrzebom małych ludzi. Pierwsza próbka wydzielenia małych placyków dla dzieci, dokonana w roku bieżącym przez miasto w parku Skaryszewskim, wypadła mizernie: przeznaczone dla dzieci skrawki parku pokryto szlaką, która przy zetknięciu z ubraniem i rączkami dziecka brudzi fatalnie, a przy upadku — powoduje bolesne skaleczenia.

O pilnej potrzebie racjonalnie urządzonych terenów dla dzieci mówiły nam przekonywująco najbardziej nawet powierzchowne obserwacje, wąskie, nierzadko kurzem przepełnione aleje parków, a przedewszystkiem brudne ulice peryferyi warszawskich. Na wyboistych brukach, na niewielkich skrawkach wolnej przestrzeni, ściśniętej między murami domów, zrzadka porosłej anemiczną trawą, wśród kurzu i wyziewów poblizkiego rynsztoka — bawią się gromadki dzieci ubogich. Są to zaiste najdziwaczniejsze w świecie „półkolonje“ letnie, na których dziecko oddycha kurzem ulicy i wstrętnym zapachem rynsztoka, zbija bose nóżki o kamienisty, nierówny bruk i bawi się z gałganów fabrykowaną piłką.

Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego, któremu przed półtora rokiem powierzona została troska o tężyznę fizyczną młodych pokoleń, zdecydował ująć sprawę ogrodów dla dzieci w swoje ręce. Dyrektor Urzędu, ppłk. J. Ulrych, wielki przyjaciel dzieci, postanowił w jaknajkrótszym czasie urządzić w Warszawie pierwszy wzorowy ogródek dla dzieci, pragnąc tym sposobem dać przykład do naśladowania innym miastom naszym.

Przystępując do urządzenia pierwszego takiego ogródka, Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego słusznie oparł się na wspaniałej inicjatywie i tradycji ogrodów Jordanowskich. Jednocześnie, pragnąc urządzenia ogródka tego postawić na poziomie nowoczesnych wymogów wychowania fizycznego dzieci, Urząd zdecydował wysłać zagranicę, głównie do Stanów Zjednoczonych, referentkę swą p. Wandę Prażmowską, dla zbadania sprawy na miejscu.

Miejsce pod pierwszy ogród Jordanowski w Warszawie wybrano na terenie Podchorążówki, na rogu ul. Bagateli i Aleji Ujazdowskiej. Budową kierowało biuro budowlane Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego z pp. inż Dudrykiem i Nowakowskim na czele.

W lipcu r. b. rozpoczęto pierwsze prace, i już w końcu września odbyło się ciche otwarcie ogrodu. Pierwsze grupy dzieci z przedszkoli znalazły w ogródku Jordanowskim



W ogrodzie Jordanowskim

prawdziwy raj, przechodzący swemi „cudami" wszystkie marzenia małych kobiet i mężczyzn.

Teren ogródka wykorzystany został niezwykle racjonalnie. Od strony ul. Bagateli wybudowany obszerny i bardzo ładny pawilon, będący doskonałem schronieniem w czasie deszczu. Kilka pochylni, w tem jedna spiralna — stanowić będą dla dzieci najmilszą rozrywkę. Dwie okazałe przeplotnie (kraty podłużno-poprzeczne) dostarczą nauczycielce okazji do przeprowadzenia szeregu doskonałych ćwiczeń gimnastycznych w formie przyjemnej i łatwej. Wreszcie — nizkie huśtawki uzupełniają narazie całość urządzeń, sprowadzonych jako wzory z Ameryki.

U wylotu pochylni wykopano dół, wypełniając go piaskiem, który co pewien czas zostanie łopatami rozruszany dla zachowania miękkości. Dzięki temu — dziecko, zjeżdżając z pochylni, o ile nie potrafi jeszcze odrazu zachować równowagi w postawie stojącej — spadnie w miękki piasek bez żadnego niemal wstrząsu.

Cały teren, na którym bawią się dzieci, został świetnie pokryty grubą warstwą darniny. Dzięki temu uniknie się kurzu i pyłu, który zawsze wydziela się z ubitej lub zaszlakowanej ziemi .

Dalsze prace około całkowitego wykończenia urządzeń ogródka znajdują się w pełnym biegu. Na wykończeniu jest śliczny brodek dla dzieci, który pomyślano w doskonały sposób. Wybudowano płytką miskę cementową podłużnego kształtu, z boków płytką zupełnie, pośrodku głębszą, tak, że woda w najgłębszem miejscu mieć będzie 30 — 40 cmt. głębokości. Do środka wchodzi się przez dość obszerny pas grubo nasypanego piasku. Z brodka wychodzi się znowu na piasek. Cóż to będzie za wspaniały raj dla dzieci latem, kiedy po brodzeniu w wodzie można będzie pogrzać się na piasku.

Wiosną roku przyszłego wybudowana będzie maleńka, płytka pływalnia dla dzieci. Ponadto wystawiony zostanie dość obszerny budynek— szatnia, okolony werandami.

Teren ogródka, jakkolwiek niezbyt wielki, pozwoli jednak przy sprawnej organizacji i kierownictwie technicznem na jednoczesny pobyt w ogródku paruset dzieci.

Początkowo, do czasu wykończenia wszystkich urządzeń, do ogródka wpuszczane będą jedynie zorganizowane grupy dzieci pod kierunkiem swoich instruktorów.

W niedalekiej przyszłości, kiedy ogródek mieć będzie własne stałe instruktorki, poza grupami będą mogły korzystać ze wspaniałych urządzeń amerykańskich również pojedyncze dzieci. Będą one — rzecz prosta — kompletowane doraźnie w grupy, a zabawy i ćwiczenia kierowane wprawną ręką instruktorki.

Otwarcia ogródka dokonał w dniu 28 ub. m. dyrektor Państw. Urzędu Wychowania Fizycznego, ppłk. Ulrych, wygłaszając krótkie przemówienie. Wyjaśnień technicznych na temat urządzeń udzieliła p. Wanda Prażmowska.

W dniu otwarcia poraz pierwszy w ogródku bawiły dzieci przedszkoli. Widok był naprawdę radosny. Wśród dzieci panował zachwyt nie do opisania. Przyrządy miały powodzenie tak wielkie, że intensywnej ich pracy nadążyć nie mogły nauczycielki.

Pierwszy krok w kierunku uregulowania sprawy ogrodów dziecięcych został tedy zrobiony. Winien on stanowić zdecydowany wyłom w dotychczasowej obojętności społeczeństwa w stosunku do potrzeb dzieci pod względem ruchu i powietrza.

Nie należy wątpić, że wiosną roku przyszłego we wszystkich miastach zawre praca około urządzania „rajów dziecięcych". Punktem ambicji każdego miasta winno być jak najśpieszniejsze uruchomienie ogródka Jordanowskiego.

Państwowemu Urzędowi Wychowania Fizycznego, a w szczególności jego dyrektorowi, ppłk. Ulrychowi należy się specjalne uznanie ze wzorowe i szybkie urządzenie ogródka.

Nadmienić warto — na zakończenie — że szczegółowe informacje w sprawie budowy i urządzeń ogródków dla dzieci znaleźć można w obszernem dziele p. t. „Tereny i urządzenia sportowe", jakie ukazało się niedawno pod redakcją płk. dr. W. Osmolskiego i H. Jeziorowskiego. Dzieło to wydane zostało przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego.

K. M.



W ogrodzie Jordanowskim

MAM MASZYNĘ!

Z CYKLU: „STACH SOBIEPAN"

— Albo z niego wyrośnie wielki mechanik, albo sławny złodziej — powiedział raz Tatuś, kiedy Stach otworzył szufladę w biurku zapinaczką od butów i wyciągnął wszystko, co było w szufladzie.

— E, co też pan mówi — Stach znowu żeby był złodziejem!—oburzyła się Mania—nasz Stach, żeby miał być złodziejem!

Rozumie się, nie tylko Mania, ale nikt w to nie uwierzy, żeby ten milutki Stach z dołeczkami na buzi i z wiecznie śmiejącemi się oczyma miał być złodziejem! Napewno będzie wielkim mechanikiem albo inżynierem.

Ciocia Jula też jest tego zdania, szczególniej odkąd przyniosła Stachowi na imieniny mały samochód (taki, co się nakręca) i jeszcze nie zdążyła zdjąć kapelusza, a z samochodu zrobiły się już cztery kółka, parę blaszek i maszyna. Ale to nie odrazu się zrobiło. Z początku Stach bardzo się ucieszył z „siamochodu" — próbował nawet na nim usiąść i pojechać, ale „siamochód" tak prędko „wyjechał" z pod niego, że Stach znalazł się na podłodze. Za drugim razem udało mu się mocniej usiąść, i „siamochód" nie uciekł, ale już „nie chciał" jechać, bo się przygniótł. Więc Stach usiadł w kąciku za łóżkiem i zaczął go „poprawiać". Majstrował, majstrował tak długo, aż z „siamochodu" zrobiły się cztery kółka, parę blaszek i maszyna.

— Bój się Boga, Stachu, już zepsułeś samochód! — biadała ciocia Jula.

— Ale mam maszynę! — odrzekł Stach, podnosząc rozpromienione oczy.

Helena Bobińska.



ODPOWIEDZI NA LISTY RODZICÓW

1. **Pani M. Fabjańskiej.** Córeczka Pani powinna mieć tylko 6 jedzeń, a więc ostatnie, przypadające na godz. 12 w nocy, powinno być skasowane. Nie powinna Pani już naprzód przesądzać, że pokarmu starczy dla maleńkiej tylko na jeden miesiąc. Trzeba się starać karmić dziecko jak najdłużej. Sądząc z opisu można rzeczywiście podejrzewać, że Pani swą córę trochę głodzi. Trzebaby w jakiś sposób sprawdzić, ile wypija mala na porcję i w razie potrzeby uzupełnić do 150 gr. mieszanką — mleko, klej z herculo 2 : 1 z dodatkiem 1 łyż. od herb. cukru na 1/2 szklanki mieszanki. Zbyt dużo Pani nosi swą córeczkę. Płyny można słodzić zwykłym cukrem. Ospę można teraz zaszczepić.

2. **Panu Antoniemu Ostrowskiemu.** Jedzenia syna Pańskiego niepotrzebnie rozciągają się aż do późnej nocy. Lepiej będzie mu dać jeść co 3 godziny. Poszczególna porcja w chwili obecnej może wynosić 8 łyżek stołowych, poźniej zaś stopniowo wzrasta aż do 10 w końcu 3-go miesiąca życia i na tym poziomie pozostaje prawie do 1/2 roku (do chwili wprowadzenia dokarmiania). Mieszankę jego może stanowić mleko z klejem owsianym pół na pół + 1 łyż. od herb. cukru zwykłego na 1/2 szklanki mieszanki. Malton ma działanie zapierające. Obecnie można go nie dawać. Kąpać trzeba niemowlę codziennie. Branie mamki jest społeczne tylko wówczas, jeśli jej własne dziecko ma zabezpieczony choć w połowie pokarm.

3. **Pani Z. J. — K. we W.** Może Pani stosować względem swej „nieporządnej“ córeczki wszystkie te metody o których Pani mówi w swoim liście. Jednakże należy wszystko robić bez pośpiechu i z dużą dawką cierpliwości, łagodności i spokoju.

4. **Pani B. Jungowska.** Na zapytanie pani odpowiemy w obszernym artykule, który umieścimy w jednym z najbliższym numerów — gdyż sprawa poruszona przez Panią jest ważną i wymaga szerokiego omówienia.

5. **Pani Lidji Partyko.** Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

6. **Pani Stefanji N.** To samo.

NASZA FORMA BIBUŁKOWA

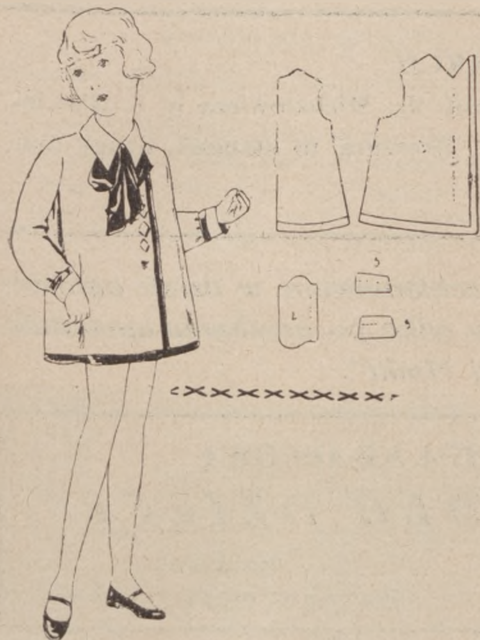
SUKIENKA DLA 3-LETNIEJ DZIEWCZYNKI.

Długość sukienki od ramienia 53 cm.

1 — plecy
2 — przód
3 — kołnierzyk
4 — rękaw
5 — mankiet.

Sukienka z wełenki lub flory koloru szafirowego przybrana błyszczącym jedwabiem. Kołnierzyk i mankieciki z crêpe-de-chine'u.

Materjału podwójnej szerokości potrzeba 1,10 cm., jedwabiu do przybrania ¼ mtr., na kołnierzyk i mankieciki 15 cm.



UBRANKO DLA CHŁOPCZYKA NA 2 — 3 LAT.



Długość kurteczki 46 cm., dług. spodenek 29 cm.

6 — plecy
7 — przód
8 — kołnierzyk
9 — rękaw
10 — 11 spodenki.

Ubranko to robimy z ciemnego sukienka do prania (flory) z jasnym kołnierzykiem lub z granatowego angielskiego welwetu, kołnierzyk, kamizelka na staniczku z białej piki.

PYJAMA DLA 2-LETNIEGO DZIECKA.



Długość do ramienia 52 cm.

12 — plecy
13 — przód
14 — 15 karczek
16 — kołnierzyk
17 — kieszonka
18 — rękaw
19 — paseczki u nogawek
20 — mankiecik.

Pyjamka odpowiednia dla chłopczyka i dziewczynki — wykonana z cienkiej miękkiej flanelki w paski lub inny deseń, zapięta na przodzie.

OD ADMINISTRACJI

Dla uniknięcia przerwy w wysyłce tygodn ka, prosimy Sz. P. P. Prenumeratorki o szybkie opłacenie prenumeraty za kwartał IV. Konto P. K. O. 14.555.

OD REDAKCJI.

Już wyszła z druku broszura prof. dr. Michałowicza p. t. „Powietrze, Słońce i Woda w Życiu Dziecka". Broszura ta stanowi drugi tom bibljoteki „Młodej Matki".

Środki lecznicze i spożywcze, reklamowane w dziale ogłoszeniowym naszego pisma, drukujemy tylko po uzyskaniu uprzednie decyzji lekarza, redaktora „Młodej Matki".

Redakcja i Administracja: Górnośląska 20, tel. 401-24.
Konto P. K. O. 14555.

Prenumeratę „Młodej Matki" przyjmują wszystkie księgarnie i urzędy pocztowe w kraju oraz Administracja pisma w Warszawie, ul. Górnośląska 20.

Cena prenumeraty „Młodej Matki": w Warszawie i na prowincji (z przesyłką pocztową)—miesięcznie 1 złoty,—kwartalnie 2 zł. 70 gr.

Cena ogłoszeń: wewnętrzne strony okładki: 1 strona 150 zł., ½ strony 75 zł., ¼ strony 40 zł. ostatnia strona i za tekstem o 50% drożej.

Wydawca E. Grocholska. Redaktorzy: Dr. R. Barański i W. Pełczyńska.

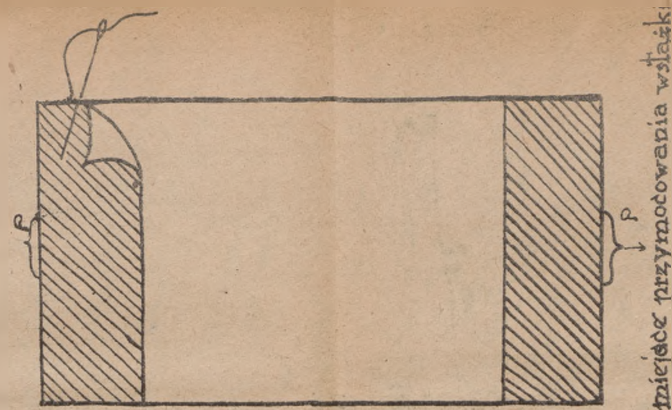
Drukarnia „Kobiety Współczesnej", Marszałkowska 148.

Dodatek do Nr. 20.
Dwutygodnika
„Młoda Matka"

Barwy aplikacji:
drzewo: - jasno zielony
- ciemniejszy zielony
- najciemn. zielony
- piaskowy
dziewczynka:
- czerwony
- niebieski
- żółty
- granatowy

Bajki

JK.

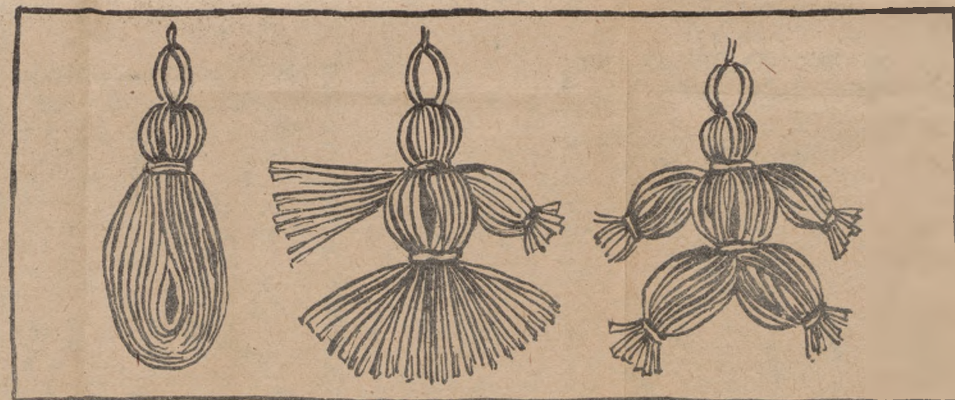


POKROWIEC NA KSIĄŻKĘ

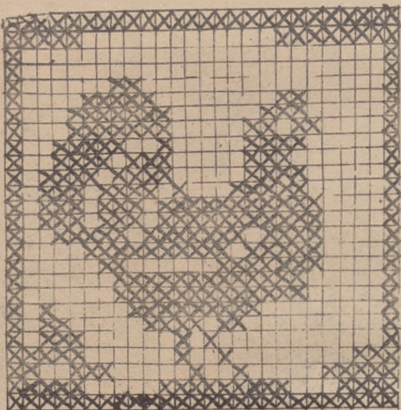
Pokrowce na książki robimy na kosztowne oprawy, aby je dzieci nie niszczyły. Pokrowiec na rysunku uszyty jest z szarego płótna, ozdobiony barwną aplikacją z sukna.

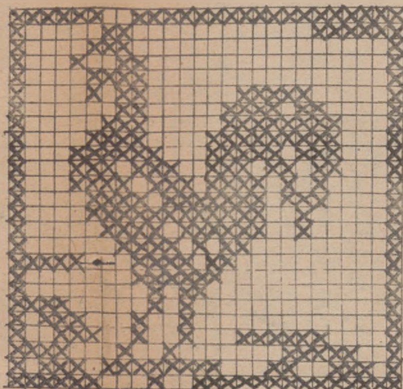


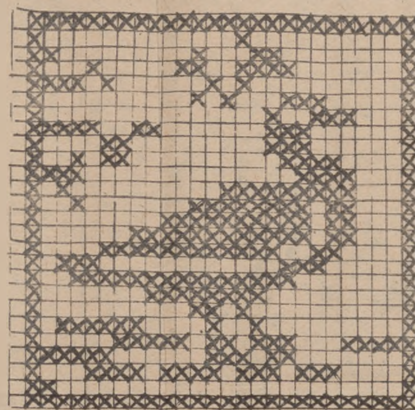
Laleczki z włóczki.

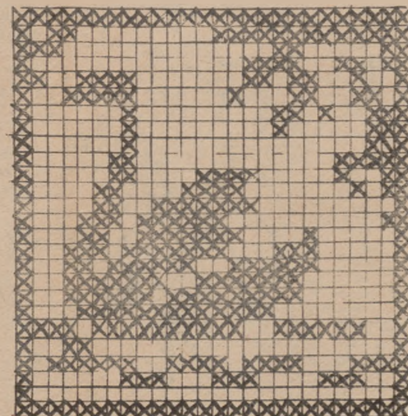


№ 1 - pętla z włóczki № 2 - dziewczynka № 3 - chłopiec









Serwetka na stolik do dziecinnego pokoju. — Haft krzyżykowy czerwoną bawełną C.B. Kulki również czerwone pełne otoczone czarnym.

Ubranko dla 4-letniego chłopczyka
Jasno zielona flora przybrana florą w kolorze ciemno zielonym.









Sukienka dla 4-letniej dziewczynki.
Jasno zielona flora przybrana florą w kolorze ciemne zielonym



Płaszczyk dla 6-letniej dziewczynki.
Kołnierz i mankiety z królików



Dwa płaszczyki dla dziewczynek od lat 5 do 7.